

Na przełomie września i października uczniowie klas IV - VI naszej szkoły wzięli udział w Szkolnym Konkursie Literackim "Moja wakacyjna przygoda", którego celem było: rozwijanie wyobraźni twórczej, doskonalenie umiejętności pisarskich oraz odkrywanie młodych talentów.

Zadaniem młodych adeptów sztuki pisarskiej

było samodzielne napisanie opowiadania zgodnego z tematyką konkursu.

Szkolna Komisja Konkursowa, po wnikliwym zapoznaniu się z nadesłanymi pracami, postanowiła nagrodzić następujących uczniów w trzech kategoriach:

KLASY IV

I miejsce:
Dominik Świerk
(kl. IV b)

ex aequo
Adam Jung
(kl. IV a)
Igor
Wieczorkowski,
(kl. IV a)
III miejsce:
Anna Kostka
(kl. IV b)

KLASA V

I miejsce:
Lena
Zawistowska
(kl. V a)
II miejsce:
Bartosz Machura
(kl. V a)

KLASY VI

I miejsce:
Antoni Bednarz

(kl. VI a)
II miejsce:
Kacper Oleś
(kl. VI c)
III miejsce:
ex aequo
Oliwia Talaśka
(kl. VI c)
Patrycja Koziol
(kl. VI a)

Wszystkim zwycięzcom serdecznie gratulujemy!

W gazetce publikujemy prace konkursowe uczestników literackich zmagania.

"Nocna wędrówka"

Wakacje tego roku były pełne przygód i ciekawych wypraw. Ta jednak najbardziej utkwiła mi w pamięci.

To był upalny dzień, nasz pierwszy dzień pobytu w Bieszczadach. To są tereny bliskie mojemu tacie, bo tam spędzał młodość. Ja byłem tu pierwszy raz. Góry zrobiły

na mnie duże wrażenie. Wydają się dzikie, piękne i tajemnicze. Zatrzymaliśmy się w Smereku w domku pod dziwną nazwą „Rogate Anioły”. Nasi przyjaciele z Sosnowca też byli w tych okolicach i tego dnia postanowiliśmy się z nimi spotkać w Wetlinie.

Po południu, kiedy słońce jeszcze było wielkie i gorące, wymaszerowaliśmy idąc wzdłuż drogi. Wędrówka trochę

się ciągnęła, a samochody często przejeżdżały obok nas. Dziwne, ale nie było tam pobocza. Trzeba było bardzo uważać. Chodzenie po asfalcie nie jest zbyt wygodne ale w końcu doszliśmy do miejsca spotkania z panią Kasią, panem Arturem, Weroniką i Patrykiem. „Baza ludzi z mgły”- tak nazywał się zajazd, w którym spędziliśmy

trochę wspólnego czasu. Pełno tam było obrazów, poroży zwierząt i dziwnych ludzi z brodą. Dorośli obmyślali trasy górskich wycieczek a my wygłupialiśmy się na świeżym powietrzu. Miło tam pędziliśmy czas. Zjedliśmy kolację i nagle, nie wiadomo kiedy zaczęło się ściemniać, a daleka droga przed nami. Okazało się, że nasze latarki słabo świecą. Pan Artur

- Jesteście trochę słabo widocznymi boicie się niedźwiedzi???

Tato zrobił niepewną minę - Jak chcecie, to pożyczymy wam kamizelki odblaskowe i mocniejsze latarki. Chodźcie do nas to zobaczycie nasz wynajęty domek.

<p>Okazało się, że mieszkają na „Piotrowej Polanie”- takim miejscu, gdzie tata często rozbijał dawniej namiot. Domków było bardzo dużo- cała wioska. Szliśmy wąską ścieżką, gdy mój brat nagle nas zawołał: - Słuchajcie, tu są świetliki! Bardzo ich dużo! Niektóre z nich fruwały, a niektóre leżały na ziemi jak małe iskierki. Niestety zaczęli</p>	<p>wspominać lata młodości... Już byłem bardzo zmęczony, ale oni nie mogli przestać rozmawiać. Kiedy w końcu ruszyliśmy w drogę było już całkowicie ciemno. To nie była zwyczajna ciemność taka jak na osiedlu. Tam nie było żadnych latarni, a wokół były tylko czarne drzewa. Panowała cisza jak w grobie. Powiało grozą.</p>	<p>Punkty naszej trasy wyznaczały tylko miejsca odblaskowe na jezdni, które odbijały światło z latarek. Zanim wyszliśmy z Wetliny na około pełno było tych małych świetlików. Mój brat co chwilę przy nich przystawał i opóźniał marsz. Droga ciągnęła się i ciągnęła. Nagle tata zauważył: -„Nasze latarki słabną,</p>	<p>musimy je oszczędzać!” Co jakiś czas włączaliśmy je i wyłączaliśmy. Wtedy zapadała totalna ciemność. I nagle rodzice zaczęli sobie opowiadać historyjki. Najpierw mama powiedziała, że coś błysnęło w lesie: -„A może to oczy wilka???” -„No może...” - odparłem. A potem tata mówił o swoim koledze, który spotkał wilka w</p>	<p>-Wracał do domu górami, aż spotkał jego. Przestraszył się i rzucił swojego batona, żeby go przepędzić. Ale ten dalej szedł za nim, aż go doprowadził do domu. To zadziało na moją wyobraźnię i zacząłem myśleć, że otaczają mnie dzikie zwierzęta i słyszałem odgłosy z lasu. Kiedy</p>	<p>tak szliśmy zauważyliśmy rower i sylwetkę człowieka i okazało się, że to był starszy góral, który leżał na drodze z połamanym rowerem. Na szczęście podjechał samochód i wysiedli z niego młodzi ludzie. Razem z rodzicami sprawdziliśmy czy jest cały i ta para zawiozła go do domu. Nie musieliśmy się o niego martwić</p>
---	---	---	--	--	---

<p>Żebyśmy czuli się dziarsko, śpiewaliśmy sobie piosenki. Zauważyliśmy zabudowania i zrobiło się jasno i bezpiecznie. Tata powiedział: -„Zobaczcie jakie piękne niebo.” Tylu gwiazd jeszcze nie widziałem. Kiedy dotarliśmy do „Rogatych aniołów” była już noc. Wszyscy w koło spali. Następnego dnia</p>	<p>dowiedzieliśmy się z Teleexpressu o tym, że niedźwiedź zjadł oponę turystom, bo zostawili jedzenie w aucie. A nam się przypomniała nasza wczorajsza wyprawa... Antoni Bednarz, uczeń klasy VI a</p> <p>W lipcu razem z rodzicami wybraliśmy się przyczepą</p>	<p>kempingową na Mazury. Zatrzymaliśmy się na kempingu „Wagabunda” w Mikołajkach. Zaparkowaliśmy przyczepę, a następnie poszliśmy na miasto. Mikołajki były piękne. Oglądaliśmy dużo stoisk. Kupiliśmy masę rzeczy. Jak wróciliśmy na kemping powiedziałam: - Nasza przyczepa jest wspaniała! - Masz rację! - przyznała</p>	<p>mama. A tata był dziwnie zamyślony. - Co się stało? - zapytałam. - Nic, nic - odpowiedział tata. Poszliśmy do środka i zasnęliśmy. Nic nie wskazywało na to, że kolejne dni wakacji będą dla mnie pełne dziwnych wydarzeń. Obudziłam się następnego dnia i wyszłam na zewnątrz. Zauważyłam nieznaną przyczepę</p>	<p>zaparkowaną koło nas. Chciałam dowiedzieć się, kto w niej mieszka. Nagle ze środka przyczepy wyszła mała dziewczynka. Dowiedziałam się, że jest z Finlandii, nazywa się Laura i ma młodszego brata. Próbowałam dogadać się z nią na migi. Trudna to była sztuka. -Chodźmy na plac zabaw- powiedziałam</p>	<p>do Laury. Chyba zrozumiała.</p>
--	--	---	--	--	------------------------------------

SZKOLNY KONKURS LITERACKI "Moja wakacyjna przygoda"



Nagle, zobaczyliśmy jakiś mały niebieski domek. Zanim doszliśmy do domku moja mama zadzwoniła i powiedziała, że mam iść na obiad. Jak zjadłam obiad, zagrałam w grę z rodzicami. Wygrałam i bardzo się cieszyłam. Wkrótce mama powiedziała, że mam iść spać. Noc była piękna, lecz nagle coś mnie obudziło. Rodziców nie było w przyczepie. Słyszałam dziwne dźwięki, które były portalem

odgłosy, ale byłam bardzo zmęczona i poszłam dalej spać. Obudziłam się rano i pobiegłam do Laury. Opowiedziałam jej, że rodziców w nocy nie było w przyczepie. Ona nic nie powiedziała. Chyba mnie nie zrozumiała. W trakcie dnia biegaliśmy po całym kempingu. Kiedy przechodziłyśmy koło placu zabaw znowu zobaczyłam domek. Był niebieski z brązowym dachem. Miał

dwa okna, przez które zobaczyłam, że na podłodze leży woda, butka z szynką i mała czekoladka. Chciałam otworzyć drzwi domku, ale były zamknięte. –Laura nic nie mów rodzicom – powiedziałam, ale nie wiedziałam czy mnie zrozumiała. Zrobiło się późno. Pożegnałam Laurę. Pomachałam jej ręką na do widzenia. Wróciłam do przyczepy położyłam się do łóżka

i zasnęłam. Nagle obudziłam się w nocy i zobaczyłam, że rodzice znowu wychodzą z przyczepy. Wydawało mi się, że są zahipnotyzowani. Kierowali się w stronę małego domku. Nagle zmienili się w kosmitów. Mama była niebieską kosmitką z długimi uszami. Tata natomiast czerwony ze złości. Miał też żółte ubranie i błękitny szal. Schowałam się za drzewem i obserwowałam, co się dzieje.

Spojrzałam za siebie. Nie dowierzałam w to, co zobaczyłam. Do moich rodziców zbliżali się rodzice Laury. Po chwili oni też się zmienili się w kosmitów! Szybko pobiegłyśmy do rodziców zapytać, co się stało z domkiem. Rodzice powiedzieli, że żadnego domku na placu zabaw nie widzieli i chyba go nigdy tam nie było. To było bardzo dziwne. Z Laurą nie spotkałam

się już nigdy. Zawsze chciałam do niej napisać, ale nie umiem dobrze angielskiego. Choć ta historia miała miejsce cztery lata temu nadal ją pamiętam. Od tego czasu zauważyłam, że jeździmy na wakacje w bardzo dziwne miejsca. W każdym z tych miejsc rodzice tak samo znikali nocami. W każdym z tych miejsc wydarzyło się coś dziwnego. Jestem pewna, że rodzice są kosmitami, a domek z kempingu

<p>Moja wakacyjna przygoda Ze względu na pandemię koronawirusa wczasy w tym roku były pod znakiem zapytania, tym bardziej, że również pogoda w lipcu nie zachęcała do podróży. - No cóż, chyba przyjdzie mi spędzić wakacje w domu – pomyślałam. W poniedziałek po przyjściu z pracy mama zakomunikowała: Zdecydowa-</p>	<p>łam za nas wszystkich, dziesiątego sierpnia jedziemy na wczasy. - Gdzie? - spytałam. - Do Łeby. Nie możemy już zrezygnować, ponieważ mamy zarezerwowany i opłacony nocleg – odparła mama. Tata tylko przytaknął, że się zgadza i zaproponował: - Do wyjazdu wyjazdu został nam tydzień, który musimy przeznaczyć na</p>	<p>przygotowania. I tak też się stało. Nasza podróż odbyła się zgodnie z planem. Po przyjeździe ulokowaliśmy się w przytulnym ośrodku wczasowym o nazwie „Neptun”. Dni spędziliśmy na kąpielach morskich i słonecznych. Któregoś ranka mama zaproponowała: - Może jeden dzień przeznaczymy na czynne zwiedzanie</p>	<p>zamiast leniuchowania? - Masz jakiś pomysł? - podjął temat tata. - Znalazłam w internecie ofertę fokarium w Serbsku. Możemy poobserwować zwierzęta z bliska. - Super! - krzyknęłam z radością. Na miejsce dotarliśmy o jedenastej - chwilę przed planowanym pokazem. Sam występ przebiegał pod czujnym okiem pani Marzeny</p>	<p>– treserki fok szarych. Zwierzęta skakały przez poręcze, dmuchały w trąbki, tańczyły. W pewnym momencie pani Marzena zapytała: - Czy spośród widzów jest chętna osoba, aby zostać moim asystentem? Podniosłam rękę i wstając z krzesła krzyknęłam: - Ja! - Zapraszam dziewczynkę z pierwszego rzędu</p>	<p>– powiedziała treserka. Bardzo się ucieszyłam, kiedy zorientowałam się, że mówi o mnie.</p>
<p>Po czym dodała: - Patrycja czy w nagrodę za udany pokaz możesz nakarmić rybami Romeo i Julię? Wzięłam ryby z beczki i podałam fokom. Wbrew pozorom były bardzo delikatne. - A teraz pogłaszcz je – poprosiła opiekunka. Futerka fok były bardzo miękkie, gładkie i wilgotne. Zwierzęta</p>	<p>nie okazywały żadnych oznak agresji. Po chwili Pani Marzena szepnęła mi na ucho: - Zostań z rodzicami po pokazie, aż do momentu kiedy wszyscy ludzie opuszczą arenę. - Dobrze – odparłam. Byłam bardzo ciekawa co się wydarzy. Treserka zwróciła się do mnie: - Patrycja zauważyłam u Ciebie pewien</p>	<p>dar - bardzo łatwo zjednujesz sobie zwierzęta. To naprawdę rzadka cecha. Czy nie zastanawiałas się, aby wykorzystać swój atut w dorosłym życiu? - Myślę, że to bardzo dobry pomysł. Na pewno pomożemy naszej córce jeśli zdecyduje się na ten krok – wtrąciła mama. Od dawna</p>	<p>uwielbiałam zwierzaki i niejednokrotnie potrafiłam ułaskawić najgroźniejszego psa, ale nigdy nie myślałam o tym jako o sposobie na życie. To wydarzenie dało mi wiele do myślenia. Zdaję sobie sprawę, że jedenaście lat to nie jest wiek na podejmowanie tak poważnych decyzji, ale wiem że fascynuje mnie praca</p>	<p>weterynarza i zrobię wszystko, by nim zostać. Pomaganie bezbronny zwierzętom to moja misja na ziemi.</p>	<p>Patrycja Koziół, uczennica klasy VI a</p>

"Wycieczka w góry"

Dookoła, skąpany w słońcu, rozpościerał się wysokogórski krajobraz. Ta część Karpat, z malowniczymi dolinami, stromymi zboczami, turniami, graniami i piargami przywitała nas pewnego letniego poranka. Pogórze, lasy mieszane pełne buków i świerków,

a nieco dalej sosen tworzyły baśniowy klimat. Pogoda była piękna i choć zmienna utrzymała się do wieczora. Niebo nad górami przybrało granatową barwę. Rój Perseidów rozpoczął znany od starożytności spektakl. Z głową uniesioną do góry obserwowałem noc pełną spadających gwiazd.
- Widzisz?

O tam!- zapytała mama – To Wielka Niedźwiedzica. Kiedy byłam w twoim wieku dostałam płytę winylową ze słuchowiskiem o tym gwiazdozbiorze. Była to indiańska legenda... „Niegdyś w bardzo dawnych czasach, gdy duch Niagary strzegł przejścia z jeziora Erie do jeziora Ontario na niebie nie było jeszcze

Wielkiej Niedźwiedzicy, a gwiazdy opuszczały się na ziemię, tańczyły i śpiewały przy świetle księżycy – mama zacytowała fragment. - O tym gwiazdozbiorze jest mit, to opowieść o greckiej nimfie leśnej o imieniu Callisto – odpowiedziałam. Któż mógłby wtedy przypuszczać, że właśnie te gwiazdy

zrobią nam niespodziankę. Następnego dnia wybraliśmy się na wycieczkę w góry. - Szczyt zdobyty! – odetchnąłem z ulgą, gdy po mozolnej wędrówce wdrapałem się na wysokość 1987 m n.p.m. Kasprowego Wierchu. Przede mną roztaczał się zachwycający widok. Cudowna panorama wapiennych Tatr Zachodnich

i granitowych Tatr Wysokich.
- Czy zechciałabyś mi powiedzieć, droga Alicjo, którą mamy teraz iść – zażartowałem.
- To zależy w dużym stopniu od tego, dokąd chcesz dojść - odpowiedziała rozbawiona mama.



<p>Na drogę powrotną wybraliśmy dolinę, gdzie mogliśmy podziwiać kwitnącą na różowo wierzbówkę. Pojawia się ona wszędzie tam, gdzie silne i porywiste wiatry zmieniają drzewostan. Nagle usłyszałem zdumiony głos mamy.</p> <ul style="list-style-type: none"> - Niedźwiedź! - Nie żartuj – odparłem. - Nie żartuję, zobacz. <p>W oddali obok kosodrzewiny stała ogromna,</p>	<p>jasnobrązowa niedźwiedzica. Wyglądała zjawiskowo w swoim naturalnym środowisku. Idealne połączenie flory i fauny. Pierwsza moja myśl była dość oczywista, uciekać! Przypomniałem jednak sobie, informacje umieszczone na tablicy przy wejściu do parku. Nie panikuj, nie podchodź, nie uciekaj. Największy znany mi drapieżnik spokojnie</p>	<p>nas obserwował z lekka się uśmiechając. Wycofaliśmy się powoli i odeszliśmy swoją drogą, zatrzymując w pamięci wspomnienie momentu, kiedy gwiazdy spadły na ziemię. Któż by mógł przypuszczać, że zrobią nam taką niespodziankę.</p> <p>Bartek Machura, uczeń klasy V a</p>	<p>W dn. 20 października 2020 roku uczniowie Szkoły Podstawowej nr 40 wzięli udział w Wojewódzkim Konkursie Przedmiotowym z Języka Polskiego. Stanęli przed trudnym zadaniem rozwiązania testu opracowanego przez Szkolną Komisję Konkursową. Musieli wykazać się wiedzą i umiejętnościami z zakresu literatury oraz gramatyki.</p>	<p>Poniżej prezentujemy wyniki:</p> <p>Magda Ozimek (VII b) – 50,5 p.</p> <p>Liliana Bulińska (VII b) – 46,5 p.</p> <p>Jakub Rożek (VII c) – 46 p.</p> <p>Julia Pyzik (VIII a) – 44,5 p.</p> <p>Amelia Dybała (VII c) – 43 p.</p> <p>Amelia Wieszczycka (VIII a) – 39 p.</p> <p>Aleksandra Łuczyńska (VII a) – 39 p.</p> <p>Barbara Gąsiorowska (VIII a) – 37 p.</p> <p>Aleksandra Zawalska (VII b) – 37 p.</p> <p>Agnieszka</p>	<p>Idzik (VII c) – 37 p.</p> <p>Wiktor Majchrowski (VII c) – 35,5 p.</p> <p>Jakub Musiał (VIII b) – 34 p.</p> <p>Oskar Syroka (VIII a) – 31 p.</p> <p>Wojciech Wieczorek (VIII a) – 31 p.</p> <p>Aleksandra Kwatera (VI b) – 31 p.</p> <p>Amelia Lulek (VII a) – 23 p.</p>
<p>Do kolejnego etapu zmagani konkursowych zakwalifikowali się uczestnicy, którzy uzyskali minimum 31 punktów na 60 możliwych do zdobycia.</p> <p>W dn. 19 listopada 2020 roku, w obecności komisji konkursowej w składzie: mgr Monika Wileczek oraz mgr Monika Szkliniarz, 14 uczniów Szkoły Podstawowej nr 40 wzięło udział w</p>	<p>Wojewódzkiego Konkursu Przedmiotowego z Języka Polskiego. Stanęli oni przed bardzo trudnym zadaniem rozwiązania arkusza przygotowanego przez Kuratorium Oświaty w Katowicach. Musieli wykazać się dużą wiedzą i umiejętnościami z zakresu literatury (w tym znajomością lektur</p>	<p>obowiązujących podczas zmagani konkursowych), gramatyki oraz tworzenia własnej wypowiedzi pisemnej. Poniżej prezentujemy wyniki uzyskane przez uczniów.</p> <p>Julia Pyzik (kl. VIII a) - 48 p.</p> <p>Liliana Bulińska (kl. VII b) - 34 p.</p> <p>Oskar Syroka (kl. VIII a) - 33 p.</p> <p>Amelia Dybała (kl. VII</p>	<p>Jakub Musiał (kl. VIII b) - 31 p.</p> <p>Magda Ozimek (kl. VII b) - 28 p.</p> <p>Aleksandra Zawalska (kl. VII b) - 27 p.</p> <p>Agnieszka Idzik (kl. VII c) - 26 p.</p> <p>Wojciech Wieczorek (kl. VIII a) - 26 p.</p> <p>Wiktor Majchrowski (kl. VII c) - 22 p.</p> <p>Jakub Rożek (kl. VII c) - 20 p.</p> <p>Amelia Wieszczycka (kl. VIII a) - 19 p.</p>	<p>Aleksandra Kwatera (kl. VI b) - 18 p.</p> <p>Aleksandra Łuczyńska (kl. VII a) - 5 p.</p> <p>Do III etapu zmagani konkursowych zakwalifikować się mogli uczestnicy, którzy uzyskali minimum 51 punktów na 60 możliwych do zdobycia.</p>	

"Moja wakacyjna przygoda"



"Moja wakacyjna przygoda"

Tegoroczne wakacje zapowiadały się obiecująco. Z rodzicami postawiliśmy na góry. Byłem

w pięknych miejscowościach: Rabka Zdrój, Zawoja, Maków Podhalański, Sucha Beskidzka, Sanok, Solina. Miejscami dla mnie wyjątkowymi

i ciekawymi były Sanok i Solina z malowniczym krajobrazem wokół, które otoczone są górami Bieszczadami. O tych miejscach chciałbym opowiedzieć,

gdyż tam zaczęły się moje przygody... Pierwszy raz w życiu miałem okazję zobaczyć prawdziwą, bieszczadzką wieś.

W okolicy

Sanoka mieści się Dębna- tam mieszka moja ciocia ze swoją rodziną. Mają bardzo dużo zwierząt, prowadzą gospodarstwo, uprawiają pole. Mają

15 krów, kota, klacz, cielaka i dwa psy. Oprócz tego mnóstwo kur. Fascynujące jest to, że każda krowa ma swoje imię. Ja najbardziej

Codziennie, mimo że były wakacje, wstawałem bardzo wcześnie, bo mogłem pomagać cioci i wujkowi w obowiązkach, które były dla mnie nowe i mogłem się nauczyć czegoś nowego.

Na przykład krowy były dojone specjalnym urządzeniem elektrycznym, nazywanym dojarką. Znana firma mleczarska codziennie przyjeżdżała specjalną ciężarówką i odbierała świeżo

wydobre mleko, które później trafiało do mleczarni a następnie do sklepów lub przetwarzane na mleczne produkty. Kilka razy dziennie zbierałem jajka znoszone przez kury. Ale tyle o tym. Chcę się podzielić

jeszcze wrażeniami ze zwiedzania Sanoka. Pełna nazwa tego miasta brzmi: Królewskie Wolne Miasto Sanok. Jest tam wiele wyjątkowych atrakcji. Szczególnym miejscem, które odwiedziłem jest

Skansen-Muzeum Budownictwa Ludowego. Przed wejściem mama zatrzymała się koło jednego ze straganów. Nie było tam nic ciekawego, więc spytałem: - Mamo, o czym rozmawiałaś z tym panem?

Forma tych pocztówek jest wyjątkowa, wygląda jak stara, pożółkła fotografia. Można ją do kogoś wysłać, bo na odwrocie jest miejsce na treść, adresata i znaczek. Mama dostała dwie takie pocztówki. Bardzo się ucieszyła, ponieważ z każdego miejsca gdzie się udajemy przywozimy różne drobiazgi, np. magnesy, mapy,

pocztówki, zakładki do książek itp. Po wejściu do skansenu można było „przenieść się w czasie”. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od małomiasteczko-wego Galicyjskiego Rynku, wokół którego stoją domy dawnych rzemieślników i sklepy, cukiernia, fryzjer, piekarnia, która była czynna i można było kupić świeże bułki. Można

podziwiać budynki zamieszkałe przez urzędników, lekarza, aptekarza i księdza. Dla tych, którzy lubią historię chciałbym zdradzić kilka ciekawostek: - Skansen ma powierzchnię 38 hektarów, położony jest u podnóża Białej Góry nad rzeką San, - podzielony jest na sektory, które wyglądają jak wioski, - znajduje się tu

120 obiektów z XVII-XX wieku takich jak: budynki gospodarcze, zagrody, drewniane kościoły, cerkwie, młyn, a nawet dwór szlachecki. Po obejrzeniu większości udaliśmy się do Starówki i rynku. Piękne kamienice, i stare szyldy sklepowe tworzą przedwojenny klimat. Najpiękniejszą budowlą na rynku jest Stary Ratusz. Znajdują

się tam kawiarnie i restauracje, gdzie można zjeść regionalne dania. My zjedliśmy „proziaki”, to pyszne placki z różnymi nadzieniami do wyboru. Chciałbym jeszcze dodać, że w naszej podróży towarzyszył nam mój chomik Ronaldo J. Po całym dniu zwiedzania wróciliśmy do cioci. Kolejnym naszym punktem

podróży była Solina. Byłem ciekawy, co jest ciekawego w tej Solinie, więc spytałem taty: - Tato, powiedz mi coś o tej Solinie. Chciałbym wiedzieć co mnie czeka. - Solina jest niewielką miejscowością położoną tuż obok Jeziora Solińskiego, które jest sztucznym zbiornikiem.

Jest tam plaża, trasa spacerowa w Bieszczadach. Będzie kilka niespodzianek, które na pewno sprawią Ci radość. Jeszcze jedno, zobaczysz zapórę wodną, która ma 650 metrów długości i ponad 80 metrów wysokości. Przez to, co powiedział tata nie mogłem zasnąć. Przekonałem się, że jest tam niesamowicie. Kąpiel w jeziorze,

spacery, pływanie rowerkiem wodnym to atrakcje, które podobały mi się najbardziej. Na wiele innych brakło czasu. Ciekawa również była hydroelektrownia umiejscowiona w korpusie zapory. Ronaldo cały czas był z nami. Na zakończenie swojego opowiadania dodam, że Bieszczady to piękne miejsce. Żeby się przekonać,

trzeba tu być. Polecam to miejsce wszystkim, którzy lubią przygodę i piękną przyrodę. Ja na pewno tu wrócę, żeby zobaczyć miejsca, których nie zdążyłem i popływać pontonem po Sanie.

Dominik Świerk, kl. IVb



"Moje mocne wakacje"

Samochody to moja pasja. Zarazili mnie nimi moi rodzice. Najwięcej zabawek w moim pokoju to właśnie auta – mam ich bardzo dużo. W tym roku rodzice zaproponowali, że moglibyśmy pojechać na wakacje do Włoch. A skoro Włochy,

to i włoskie samochody. Bardzo spodobał mi się ten pomysł! To było w sierpniu. Pogoda była piękna – było słonecznie i gorąco. Rodzice zarezerwowali hotele oraz bilety lotnicze, a ja w głowie wyobrażałem sobie już całą wycieczkę. Tata często zabiera mnie na różne

wystawy motoryzacyjne, ale tym razem mieliśmy odwiedzić prawdziwe samochodowe fabryki! To coś zupełnie innego niż wizyta w salonie. Strasznie byłem podekscytowany! Pierwszego dnia przylecieliśmy do Mediolanu i stamtąd pojechaliśmy wypożyczonym autem nad jezioro Garda



Na miejscu korzystaliśmy z basenu, zwiedzaliśmy okolice i pływaliliśmy motorówką. Było bardzo fajnie! Kolejne dni to spełnienie moich marzeń. Udaliśmy się w okolice Maranello, gdzie powstają jedne z najbardziej fantastycznych samochodów świata, czyli Ferrari, Lamborghini i Pagani. Zwiedzałem tam muzea

i fabryki tych marek, podziwiałem samochody, silniki i różne pamiątki po ich twórcach. Duże wrażenie zrobiły na mnie samochody koncepcyjne, czyli pojazdy przyszłości. Moją uwagę przykuł koncept Terzo Millennio – miał niesamowitą budowę i wyjątkowe koła. Można go zobaczyć w muzeum Lamborghini. Ależ to było

niesamowite miejsce! Duże wrażenie zrobiła na mnie również kolekcja bolidów F1 w muzeum Ferrari. Było ich kilkanaście i wszystkie były prawdziwe. Następnym miejscem, które odwiedziliśmy było muzeum Pagani. Długo nie zapomnę tej wizyty. Oprócz przygody motoryzacyjnej, zobaczyłem we Włoszech

wiele ciekawych, zabytkowych miejsc. Mogliśmy się cieszyć z rodzicami wspólną pasją, połączoną z wakacyjnym wypoczynkiem. Bardzo podoba mi się taka forma spędzania czasu i już planujemy, gdzie spędzimy następne, „mocne” wakacje.

**Adam Jung,
kl. IVa**

Wakacyjne przygody naszych uczniów

"Przygoda na kajakach"

Był ciepły, sierpniowy dzień. Wszystkie walizki, potrzebne sprzęty oraz jedzenie było naszykowane do wzięcia na wielką przygodę. Za kilka dni miałem skończyć 10 lat. A wypad z moim tatą na kajaki miał być wspaniałym prezentem

urodzinowym. Nic nie zapowiadało, że ten dzień będzie pełen tak wielu przygód.

Po długiej podróży samochodem dotarliśmy nad rzekę Drwęcę. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani i znaleźliśmy świetnie tę okolicę. Wypakowaliśmy wszystko z samochodu i poszliśmy wypożyczyć

dwa kajaki. Wszystkie potrzebne rzeczy spakowaliśmy do plecaków i ruszyliśmy w drogę. Słońce grzało i wiał miły wiatr. Widoki były przepiękne. Po trzech godzinach wiosłowania postanowiliśmy popływać w rzece. Po tak miłym odpoczynku ruszyliśmy dalej. Nagle z zarośli wypłynął

olbrzymi wąż, który tak przestraszył tatę, że upuścił swoje wiosła. Na szczęście gad odpłynął szybko, ale tata był bez wiosła. Tata nie miał innego wyjścia jak tylko zanurkować i odnaleźć wiosła. Szybko zrobił głębokiego nura! Na szczęście świetnie pływał i po chwili wynurzył się z dwoma

wiosłami, które trzymał w rękach. bardzo się przestraszyłem i były to najdłuższe chwile w moim życiu. Przemoczeni i zmęczeni ruszyliśmy na brzeg Drwęcy, gdzie jacyś ludzie mieli swój obóz. Bez problemu dostaliśmy się do samochodu. Została tylko powrotna podróż do domu oraz

długa rozmowa z mamą, której obiecaliśmy, że będziemy na siebie uważać. Kiedy wróciliśmy, poszliśmy się wykapać i zasnęliśmy przedko. Był to dzień, którego nie zapomnimy do końca życia. Następnego dnia miałem swoje urodziny, na których opowiedziałem całą historię swojej babci i



"Moja wakacyjna przygoda"

Pewnego lipcowego dnia moja mama powiedziała, że pojedziemy na wakacje do mojej ulubionej ciotki Małgosi. Mieszka ona we Wrocławiu i ma dwa kochane psy – Maksa i Chmurkę. Ta informacja sprawiła mi ogromną radość, bo lubię podróżować.

Będąc już na miejscu od razu pupile

cioci z wielką radością wskoczyły na mnie, łasząc i wtulając się. Wzruszyłam się, ponieważ widziałam je 5 lat temu, a mama była szczęśliwa, z powodu spotkania z młodszą siostrą. Po powitaniu poszliśmy z całą ekipą na rynek, tam dowiedziałam się od Małgosi (bo pozwoliła mi mówić po imieniu), że jest tu około 300 krasnali. Ukryte są one

po całym Wrocławiu, są w różnych pozach i dotyczą różnych dziedzin, np. bankier, aptekarz, łasuch. Zrobiliśmy zakład, która z nas znajdzie najwięcej krasnali. Po pewnym czasie okazało się, że zostałam sama z psami i nagle usłyszałam jak ktoś rozmawia. Wsluchując się w rozmowę zorientowałam się, że to

psy rozmawiają. Mówiły:
- Maks może ją oprowadzimy po całym rynku i znajdziemy z nią te krasnale, to taka sympatyczna dziewczyna? Zdziwiłam się ogromnie, ponieważ zwierzęta nie mówią, no chyba, że w Wigilię?! Zapytałam je:
- Od kiedy umiecie mówić?
A one na to:
- Od zawsze,

tylko, że grzeczne dzieci nas rozumieją. Kiedy ochłonełam z emocji, zapytałam je, czy rzeczywiście mogą mi pomóc znaleźć krasnale, abym mogła wygrać zakład. Dzięki ich pomocy odnalazłam 96 krasnali i w ten sposób wygrałam. Ciocia nie mogła uwierzyć, że jestem taka zdolna. Niestety

nie mogłam im wytłumaczyć dzięki komu wygrałam.

Wrocławski rynek okazał się bardzo ładny, zadbany i pełen niespodzianek. Jako pierwszego znalazłam krasnalą Życzliwką. To uśmiechnięty krasnal machający ręką, którą pozdrawia wszystkich przechodniów i ma takiego pięknego słonecznika. Jako niespodziankę, ciocia podarowała mi go jako magnes. Będzie on mi

przypominał o niesamowitej przygodzie poszukiwania krasnali z mówiącymi psami.

**Anna Kostka,
kl. IVb**

